DZIENNIK OBOZOWY APW

DODATEK TYGODNIOWY

M.p. Środa, dn.12 kwietnia 1944 r. Nr.3

TOTALIZM-KULTURA-CHRZEŚCIJAŃSTWO.

Kultura. Jaką wzniosłą ludzką treść zawiera to słowo. Gdy słyszę słowo "kultura", myślę o słońcu, które świeci ludzkości, o prawdzie, która jest jedna, o prawie, które jest sprawiedliwe, o wolności, która jest ważniejsza jak chleb. Myślę o godności człowieczej i o honorze, o wiekuistych wartościach ducha ludzkiego. Tak czuje i myśli Europa.

Inaczej - totalizm. "Gdy słyszę wyraz kultura, odbezpieczam mój browning" - deklaruje wybitny przedstawiciel hitleryzmu, prezes izby "kultury". "Pragnę wychować pokolenie młodych Niemców, podobnych do dzikiej, śmiałej bestii, wolnych od przesądu, jakim jest sumienie, okrutnych i krwiożerczych, gotowych w każdej chwili zabijać i umierać" - głosi Adolf Hitler. "Świat liberalizmu i humanizmu umiera" - mówi z zachwytem jedna z kierowniczek niemieckiego ruchu kobiet, zamienianych programowo w maszyny do rodzenia. Ten świat liberalizmu i humanizmu, kultury indywidualistycznej i moralności chrześcijańskiej jest z równą siłą wdeptywany w ziemię przez doktrynę bolszewicką.

Kultura rodzi się z wolności myślenia, rośnie wraz z wolną myślą, która nadaje życiu głębszy sens. Totalizm zakazuje myśleć setkom milionów ludzi. W państwie totalistycznym jeden tylko myśli, wszyscy inni ślepo go słuchają, przestają być właściwie istotami godnymi nazwy człowieka, stają się nagranymi płytami.

Kultura to stan rzeczy, który ma miejsce wówczas, gdy człowiek może o sobie powiedzieć :"Nic co ludzkie, nie jest mi obce", to stałe pogłębianie i rozszerzanie skali uczuć moralnych. Totalizm unicestwia moralność i kulturę serca ludzkiego, postępuje tak, że właśnie to, co ludzkie staje mu się coraz bardziej obce. Tę prawdę potwierdzają między innymi trupy uczonych, mordowanych przez zbirów totalizmu, i łzy kobiet, sponiewieranych przez okupacyjnego żołdaka, i męka okrutna ludzi, wywożonych na katorżne roboty, i śmierć dziesiątków tysięcy naszych dzieci, którym nie dane było Wolnej Polski doczekać, i wreszcie śmierć i cierpienia milionów mężczyzn i kobiet w obozach koncentracyjnych i ghetach, którymi usiany jest świat współczesnego barbarzyństwa.

Kultura, to prawo do posiadania nietykalnej sfery życia indywidualnego, w której człowiek ma możność skupienia się w sobie, wpatrzenia się w siebie, w której panuje cisza, a w niej dokonywują się wszelkie głębsze przeżycia, rodzą się wszelkie twórcze wartości. Totalizm - hałaśliwy, wulgarny, jaskiniowo prymitywny, wszystkimi porami do duszy ludzkiej się wdzierający - nie uznaje oczywiście potrzeby czegoś podobnego. Pan Goebbels głosi, że życie "obywatela" w całości, bez reszty należy do państwa i że prywatne życie może on mieć tylko wtedy, gdy śpi. Stąd rodzi się typ człowieka psychicznie znużonego, uległego, jak zbity pies i "wiernego", jak niewolnik.

W czasach, gdy powstały tak potworne poglądy, kierujące wychowaniem i życiem setek milionów ludzi, jest rzeczą zawsze aktualną, choć z góry oczywistą i niewymagającą uzasadnienia - oświadczenie, że Polska zawsze należeć będzie do obozu kultury zachodnio-europejskiej, kultury chrześcijańskiej.

Już tysiąc lat temu związała się Polska z chrześcijaństwem. Wpłynęło to w sposób zdecydowany na formowanie się kultury i psychiki polskiej. Przyjmując bowiem chrześcijaństwo z Rzymu, Polska stanęła w rzędzie państw kultury łacińskiej. Kościół rzymski przekazał skarby kultury helleńskiej i rzymskiej - wlewszy do nich nowe hasła i nauki moralne - barbarzyńskim Gallom, Germanom, Anglo-Sasom i wreszcie niektórym Słowianom. Tak tedy nie tylko kościoły i miasta polskie budowano na podobieństwo takich budowli na Zachodzie; także dusze prastarych Słowian zaczęły się formować pod wpływem zasad etyki chrześcijańskiej oraz ducha zachodnio-europejskiej aktywności i optymizmu. Z drugiej strony fakt, że tylko część szczepów słowiańskich przyjęła obrządek rzymski i kulturę rzymską oraz że Polska pozostała trwale wschodnią forpocztą tej kultury - zaszczepił w psychice polskiej dodatkowe i to bardzo silne imponderabilia.

Związek Polski z chrześcijaństwem jest związkiem głęboko w dzieje sięgającym.

Ale co to znaczy konkretnie :"Polska stać będzie na gruncie zasad chrześcijańskich". Jakie stąd wynikają konsekwencje w znaczeniu filozoficznym, politycznym i społecznym?

Deklaracja na rzecz zasad chrześcijańskich jest niewątpliwie deklaracją idealistyczną w sensie filozoficznym. O ile

K. 2512/86

chodzi w szczególności o zagadnienia religijne, to mówiąc "chrześcijaństwo", mówi się jak gdyby zarazem :"deizm". Jest w tym stanowisku przeciwstawienie się poglądom, które zaszczepiają swej młodzieży rządy totalistyczne, a przede wszystkim hitleryzm, odbudowujący kult ... Wotana. Jest w tym stanowisku przeciwstawienie się coraz silniejszym antychrześcijańskim prądom niemieckim - prądom, które znalazły ostatnio programowe sformułowanie w zajadle antychrześcijańskiej książce "Podręcznik Żołnierza Niemieckiego". Nie jest to oczywiście jakaś teoretyczna dyskusja religijna pomiędzy Europą a totalizmem; chodzi tu o polityczne znaczenie antagonizmu filozoficzno-religijnego.

Głęboka przepaść dzieli świat moralności chrześcijańskiej i moralności totalizmu. Moralność chrześcijańska polega na tym, że w postępowaniu ludzkim dopuszczalne są tylko godziwe środki. Totalizm idzie do swoich celów głównie per nefas, uważając, że cel uświęca wszelkie środki. Moralność chrześcijańska operuje zasadą miłości bliźniego, a totalistyczna szerzy kult nienawiści.

Na terenie politycznym kultura i chrześcijańskość zasad wyrażają się w przeciwstawieniu się totalistycznym formom rządzenia. Totalizm najbrutalniejszymi metodami depcze jednostkę i jej prawa naturalne, dławi wszelki rozwój indywidualny, stwarza kult masy, wydzielonej na podstawie kryteriów rasowych czy innych. Chrześcijaństwo, przeciwnie, właśnie jednostkę bierze za punkt wyjścia, szanuje jej godność ludzką, błogosławi jej rozwojowi indywidualnemu, zaleca formy państwowe, w których jednostka jest subiektem, a nie obiektem. Chrześcijaństwo uznaje równość narodów, nie dopuszcza więc niewolniczego poddania jednego narodu drugiemu narodowi; hitleryzm uznaje tylko "wyższą" rasę niemiecką, a ze wszystkich innych narodów chce zrobić niewolniczą siłę roboczą. Ideał demokratyczny współdźwięczy harmonijnie z kulturą chrześcijańską, która uznaje równość ludzi bez względu na pochodzenie socjalne, narodowość, wyznanie, rasę. Totalizm jest teoretycznym i praktycznym zaprzeczeniem demokracji. Chcemy siły rządzonej przez prawo, chcemy państwa praworządnego, parlamentu uczciwie wybieranego - mówi Europa. "Wolę sto tysięcy bagnetów, niż milion głosów wyborczych" - mówi totalizm i drwi sobie z praworządności. Z zasad odwróconej wspak moralności wyprowadza się - będący zaprzeczeniem godności ludzkiej - ustrój państwa totalistycznego. Z zasad kultury i z zasad chrześcijańskich dedukuje się ustrój lepszego świata.

Na terenie społecznym chrześcijańskość zasad oznacza prowadzenie polityki w tym duchu, aby w możliwie największym stopniu uwzględniać dobro wszystkich warstw społeczeństwa, aby pamiętać o ideale sprawiedliwości, aby do możliwego minimum redukować antagonizmy społeczne. Przeciwnie postępuje totalizm. Jest on uosobieniem polityki wyzyskiwania najszerszych mas pracujących przez nieproduktywne, próżnujące milionowe szeregi pretorianów reżimu. Taki ustrój jest z istoty swojej ustrojem jaskrawej krzywdy ludzkiej, co musi prowadzić i prowadzi do dużego nasilenia antagonizmów społecznych. To też totalizm jest ustrojem dziś utajonej, jutro jawnej - wojny socjalnej.

Totalizm jest zaprzeczeniem kultury zachodnio-europejskiej, kultury chrześcijańskiej. Totalizm jest wrogiem postępu, zdeptaniem sumienia i prawdy. Totalizm może występować w różnych barwach narodowych, pod różnymi zawołaniami społecznymi. Ale bez względu na sztandar, który nad nim powiewa i bez względu na szerokość geograficzną pod którą tratuje człowieka, - i w sercu Europy - i pod palącym słońcem wysp Lipa+ ryjskich - i w stężających dech ludzki mrozach północy - totalizm jest zawsze tym samym - wrogiem jedności ludzkiej, mordercą wolności, grabarzem kultury.

NA MARGINESIE PRZEMÓWIENIA GEN. DE GAULLE'A.

W wojnie obecnej, w wojnie dyktatur i demokracji, po dwóch stronach walczących istnieją również dwa odrębne style przemówień przywódców politycznych do narodu. O ile typ takiego przemówienia w obozie anglo-saskich demokracji nacechowany jest umiarem i obiektywizmem, pozbawiony patosu, taniej frazeologii i nierzadko zawierający akcenty surowej samokrytyki - totalistyczni dyktatorzy, zgodnie zresztą z rzymską tradycją, w oratorskich swoich wystąpieniach mają przede wszystkim na celu schlebianie masom i wynoszenie swego narodu często wbrew jego własnej woli i przy pomocy historycznych fałszów na najwyższy piedestał dziejowych przeznaczeń.

Czytając przemówienia szefa Francji walczącej, gen. de Gaulle, trudno oprzeć się wrażeniu, że zbliżają się one raczej do tego drugiego typu. Zbieżność ta jednak, wydaje się - jest tylko pozorna i wynika bardziej z formy niż z ducha jego zresztą świetnych mów.

Gen. de Gaulle nie ma potrzeby schlebiania tej części swego narodu, której w chwili obecnej jest niezaprzeczonym przywódcą. Od momentu, gdy w 1940 r. powziął w imieniu Francji samodzielnie decyzję dalszego prowadzenia wojny u boku Aliantów, pozycja jego jest i pozostanie niewzruszona.

To też przemówienia jego w tym sensie przeznaczone są nie dla użytku wewnętrznego własnego obozu, lecz raczej dla ludzi z poza jego obozu. Jest to jak gdyby seria mów obrończych w wielkim dziejowym procesie przeciwko Francji, trwającym od dnia jej kapitulacji, procesie nieujawnionym, który toczy się w opinii publicznej zarówno jej wrogów jak i sojuszników, a w którego wyniku może być zepchnięta z trwającego od wieków mocarstwowego swego stanowiska do roli trzeciorzędnego czynnika w polityce europejskiej.

Gen.de Gaulle zdaje sobie doskonale sprawę, że Francja jak i wiele innych narodów przeoranych i rozdartych wojenną zawieruchą, w chwili ostatecznych rozstrzygnięć rozporządzać będzie tymi tylko atutami, które sama potrafi sobie wywalczyć własną siłą zbrojną. Ponad to na forum państw anglosaskich, gdzie czynnik tak decydujący stanowi opinia publiczna, chodzi mu o własną świadomą i celową propagandę.

To też w ostatnim swoim przemówieniu gen. de Gaulle idzie tak daleko, iż chcąc udowodnić zasługi Francji w tej wojnie i jej znaczenie równorzędne z trzema mocarstwami konferencji teherańskiej w zręcznym zwrocie retorycznym nazywa wojnę tę trzydziestoletnią, przesuwając jej początek na rok 1914 i twierdząc, że jak Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja ratują świat obecnie, tak Francja uratowała go już raz ... nad Marną. - Mimowoli nasuwa się myśl o Polsce. Jakże powinna wyglądać nasza postawa - narodu, który w tej wojnie, a nie w poprzedniej sam jeden stawił czoło naporowi niemieckiemu - dając w ten sposób 8 miesięcy czasu swoim wielkim , do wojny nieprzygotowanym Aliantom!

Jako na argumenty przemawiające za przywróceniem Francji jej dawnej roli powołuje się gen. de Gaulle na geografię, historię i tak drogi anglosaskiemu charakterowi "common sens" polityczny.

Gen. de Gaulle mówiąc o wysiłku wojennym Francji oraz problemach jej wyzwolenia i odbudowania stwierdza, że Francja "Walcząca" w sensie militarnym dała ze siebie wszystko co dać mogła i że wysiłek jej zaważy na ostatecznej szali zwycięstw.

W dziedzinie reform politycznych i społecznych "Czwartej Republiki" gen. de Gaulle wykazuje dużą wstrzemięźliwość i ostrożność. Niczego z góry nie przesądza, ogranicza się jedynie do wyliczenia dziedzin życia publicznego, które winny być uregulowane i stwierdza, że są one w chwili obecnej przedmiotem badań i studiów. Gen.de Gaulle zdaje się dobrze rozumieć, że nie można tworzyć norm ustrojowych i prawnych w oderwaniu od terenu, na którym mają obowiązywać i że najsłuszniej i najmądrzej sformułowane zasady wtedy dopiero nabrać mogą rumieńców życia, kiedy staną się wyrazem kierunków, dążeń i prądów nurtujących dane społeczeństwo.

W dziedzinie ekonomicznej zdecydowanie wypowiada się jedynie przeciwko prywatnym monopolom, jako sprzecznym z wolą i interesami większości narodu francuskiego. Wspomina też o konfiskacie majątków, uzyskanych dzięki współpracy z władzami okupacyjnymi.

Ta ostrożność gen. de Gaulle w szkicowaniu przyszłego programu - pomijając wzgląd na fakt zasadniczej rozbieżności ustrojów Anglii i Rosji, które są dzisiaj głównym oparciem jego polityki, a które społecznie i politycznie stanowią dwa przeciwstawne bieguny - są również dowodem jego trzeźwości. Zdaje on sobie sprawę jak bardzo Europa w 5-tym roku wojny jest dla nas terenem prawie, że nieznanym, o którym nawet w przybliżeniu nic wiemy nic. Różni się w tym de Gaulle od wielu polityków emigracyjnych, których wyobraźnia o dzisiejszej Europie kształtowana według ich własnych pragnień czy obaw, mogą nie mieć żadnych stycznych z obecną jej rzeczywistością.

Mówiąc o przyszłej strukturze międzynarodowej Europy, de Gaulle wypowiedział się za ugrupowaniami państw, odpowiadającym współczesnym potrzebom równowagi politycznej, przyczym ugrupowania te nie mogą w niczym naruszać niepodległości poszczególnych narodów. Tak więc nie wypowiadając słowa "federacja" de Gaulle staje także na gruncie europejskiego federalizmu - jedynego systemu politycznego mogącego zapewnić Europie wolność.

Dla Francji widzi de Gaulle przyszłość w połączeniu się z innymi państwami zachodniej Europy - głównie na płaszczyźnie współpracy gospodarczej. "Takie ugrupowanie - mówił de Gaulle - przedłużone o Afrykę, w bliskiej współpracy ze Wschodem, a przede wszystkim z krajami arabskimi, które szukają słusznie sposobu połączenia swoich interesów, ugrupowanie dla którego kanał la Manche, Ren, morze Śródziemne byłyby jak gdyby arteriami komunikacyjnymi, mogłoby stanowić niejako kapitalne centrum międzynarodowej organizacji produkcji, wymiany i bezpieczeństwa".

CASSINO I ANZIO.

Czego nas uczą walki we Włoszech?

Z miastem Cassino łączy się dzisiaj historia najbardziej zaciętych walk obecnej wojny. Przyczyny tego należy szukać przede wszystkim w tym, że Niemcy mogą bronić się w ruinach miasta, posługując się podziemnymi tunelami, które prowadzą za miasto i przez które mogą sprowadzać żywność i amunicję dla broniącej Cassino załogi. Tunele te zostały podobno wybudowane w XVI w. i miały prowadzić do jakichś zakopanych skarbów. W ostatnich czasach tunele te były używane na składy win. Jeden z tych tuneli biegnie od klasztoru Montecassino do położonego na wzgórzu hotelu Continental, który został zdobyty przez wojska Sprzymierzonych po zaciętych bardzo walkach. Hotel został bowiem zamieniony przez Niemców w prawdziwą fortecę.

Trzon obrony tego hotelu stanowiły czołgi, które Niemcy wprowadzili do jego wnętrza. Z ogniem dział tych czołgów musieli walczyć Nowozelandczycy, zdobywcy tego hotelu - twierdzy.

Tunele podziemne, które leżą na głębokości 5 - 10 m., a w niektórych miejscach nawet 20 - 30 m., stanowiły idealne schrony dla Niemców, którzy tylko dzięki nim mogli wytrzymać mordercze bombardowania z powietrza w dn.15 marca, które całe miasto Cassino obróciło w perzynę.

Prawdopodobnie niemieccy saperzy umocnili ponadto katakumby specjalnie przeciwko atakom z powietrza, zabezpieczyli je pod względem wojskowym przez wykopanie wyjść bocznych i zapasowych, umożliwiwszy w ten sposob stałą łączność oddziałow, operujących pod ziemią - przeważnie oddziałow dwoch dywizji spadochroniarzy.

W ciągu ostatnich dni zarowno wojskowe koła alianckie jak i Churchill wyrażali otwarcie swe rozczarowanie z powodu nie zadawalającego przebiegu operacyj we Włoszech. Dotyczyło to nie tylko bitwy o Cassino, ale rownież rozwoju bojow o przyczołek mostowy pod Anzio. Co było przyczyną nieudania się pierwotnego planu Sprzymierzonych? "Był to bezwzględnie rozsądny plan", pisze amerykanskie czasopismo 'Newsweek', "jednak raz jeszcze popełniono stary błąd: mianowicie nie doceniono reakcji niemieckiej - zarowno jej szybkości jak i śmiałości. Taki sam błąd popełnił gen. Wilson, nowy dowodca alianckich sił środziemnomorskich, w czasie kapitulacji rządu włoskiego, probująo oskrzydlić Rodos i opanować mniejsze wyspy Dodekanezu. Z analogicznym przeliczeniem się mamy obecnie do czynienia we Włoszech.

Gdy pierwotny plan bitwy o przyczołek mostowy nie powiodł się, gen. Alexander, ktory jako dowodca wojsk sprzymierzonych we Włoszech jest odpowiedzialny za całość operacji, miał do wyboru trzy możliwości: 1° oddanie przyczołka mostowego; przypuszczalnie chciał on to uczynić, ale nie było to wskazane ze względow politycznych; 2° umocnienie zdobytych pozycji, odpieranie ewentualnych niemieckich atakow (w rzeczy samej, tę właśnie alternatywę wybrał Alexander) i czekanie na dojście 5-ej Armii z Cassino do przyczołka mostowego; 3° atakować, nie bacząc na straty i przerwać niemieckie połączenia na południe od Rzymu. Właśnie brak wynikow w tym ostatnim kierunku wywarł największe wrażenie w opinii publicznej krajow sprzymierzonych. Jednak gen. Alexander miał ważkie powody, dla ktorych nie zdecydował się na tę "awanturniczą" akcję. Jednym z tych powodow był brak wyposażenia i artylerii, drugim - trudności w sprowadzaniu rezerw przez nieodpowiednio wyposażone porty, trzecim, i to najważniejszym powodem był brak wystarczających rezerw. Ta ostatnia przyczyna uniemożliwiała inne rozstrzygnięcie.

Posiadając zwierzchnią władzę tylko nad wojskami alianckiemi we Włoszech, gen. Alexander zużył napewno wszystkie rozporządzalne rezerwy do stworzenia przyczołka pod Anzio. Gdyby chciał on użyć dalszych rezerw, musiałby uciec się do odwodow, znajdujących się w pozostałych częściach Morza Srodziemnego pod zwierzchniem dowodztwem gen. Wilsona, co wymagało zwrocenia się do tego dowodcy, jako przełożonego gen. Alexandra. A więc rozstrzygnięcie leżało w rękach gen. Wilsona. Jednak gen. Wilson jest związany dyrektywami, ustalonymi przez połączony sztab anglo-amerykanski w Waszyngtonie; przykład ten wykazał, jakie elementy hamujące stwarza w praktyce ciężka machina systemu dowodzenia Sprzymierzonych. System ten jest odpowiedzialny za niedostateczną szybkość i zwrotność w wykorzystywaniu sytuacji przyczołkowej, zdobytej w pierwszych godzinach niepodziewanego zaskoczenia. Rozkazodawstwo Sprzymierzonych i ich organizacja operacji wojennych są zbyt sztywne w porownaniu z elastyczną, szybko naginającą się do okoliczności organizacją nieprzyjaciela. Dlatego właśnie dopiero trzy tygodnie pozniej przybyły posiłki na przyczołek mostowy, i dlatego "partia" w obecnej chwili stoi na "remis".

-oOo-

WOLNOSC PRZESTWORZY

Zasada wolności morz, jak żadna inna, przyczyniła się do wielkiego gospodarczego rozwoju swiata w XIX i w początku XX wieku. W epoce obecnej wojny jesteśmy świadkami narodzin nowej doktryny - wolności przestworzy - ktorej znaczenie dla świata powojennego trudno przesadzić.

Pod pojęciem "wolności przestworzy" rozumie się prawo dla samolotow nie wojskowych wszystkich panstw świata do swobodnego przelatywania ponad obcymi terytoriami i do lądowania na obcych lotniskach - oczywista w czasie pokoju.

Okoliczność, że doktryna ta nabrała obecnie takiego znaczenia, jest konsekwencją ogromnego rozwoju lotnictwa w czasie wojny. Już od zarania dziejow ludzkości można obserwować, jak wynalazki, czynione na potrzeby pokojowe człowieka, wykorzystywane są w służbie wojny, i jak z kolei wynalazki wojenne oddają pozniej człowiekowi bezcenne usługi w tworczej pracy pokojowej. Nie inne są koleje rozwoju lotnictwa. W chwili obecnej, myśl ludzka, odrywając się od ponurej rzeczywistości wojennej, wybiega naprzod i probuje nakreślić już wizję tej epoki, kiedy samolot przestanie być siewcą śmierci i spustoczenia, a stanie się najważniejszym instrumentem intelektualnego i materialnego rozwoju ludzkości.

Taka jest geneza tak żywo dyskutowanych obecnie, zarowno w prasie, jak i w parlamentach krajow anglosaskich, powojennych planow światowej komunikacji lotniczej.

Oczywista, że do tych idealistycznych motywow dołącza się - co jest rzeczą ludzką - szereg innych motywow, wynikających z t.zw. "gry interesow".

A więc w powojennym rozwoju komunikacji lotniczej zainteresowana jest przede wszystkim jedna z najpotężniejszych gałęzi wspołczesnego przemysłu - przemysł lotniczy. Trzeba pamiętać, że w Anglii i Ameryce ponad 80% zakładow budowy samolotow powstało w latach 1940-42, co oznacza, że przemysł ten rozporządza zupełnie nowym aparatem wytworczym, zbudowanym dużym nakładem kapitałow, zaś krotki okres czasu nie pozwolił jeszcze na zamortyzowanie tej inwestycji. Toteż przemysł ten chce mieć zatrudnienie

w czasie powojennym, co jest dlan szczegolnie pociągające, ponieważ w przeciwienstwie do innych gałęzi przemysłu, nie będzie on miał niemal zupełnie trudności z przestawieniem produkcji z wojennej na pokojową, jak wiadomo bowiem, ciężki bombowiec i samolot komunikacyjny są bliźniakami.

Tak samo jak kapitaliści - właściciele zakładow przemysłu lotniczego, myślą zatrudnione w tych fabrykach masy robotnikow, technikow, inżynierow. A obok nich setki tysięcy młodych chłopcow, służących w lotnictwie, ryzykujących dzien w dzien swoje życie, myśli o dniu, kiedy nastanie pokoj i kiedy powrocą do domu. Jedyny zawod, jaki mają, ktorego nauczyli się, płacąc obfitą daninę krwi i potu - to zawod lotnika: pilota, nawigatora, radiotelegrafisty. W tym samym położeniu co ludzie z "personelu latającego", są jeszcze liczniejsze rzesze "załog naziemnych" - obsługa lotnisk, warsztatow reparacyjnych itp. Wszyscy oni chcieliby po wojnie pracować nadal w tym samym zawodzie. Te motywy wpływają w decydującej mierze na sposob myślenia milionow ludzi stanowiących w obecnej chwili elitę wojenną społeczenstw. Stąd "vox populi", domagający się od rządow swych panstw, aby już dziś przystąpiły do opracowywania planow powojennego rozwoju lotnictwa.

Innym motywem, stymulującym te plany, są powszechnie uznane przez opinię anglo-saską konieczności rozwoju powojennej wymiany handlowej tych panstw z resztą świata. Nie może być potężniejszego środka, ułatwiającego tę wymianę, jak komunikacja samolotowa, ktora nie tylko umożliwi szybki kontakt osobisty z najbardziej odległymi rynkami zakupow i zbytu, ale rownież może być środkiem transportu towarowego.

Jest zrozumiałym, że najbardziej zaawansowane jest planowanie komunikacji lotniczej w Stanach Zjednoczonych, ktore posiadają najpotężniejszy przemysł lotniczy świata, oraz największe doswiadczenie w dotychczasowym organizowaniu tej komunikacji. Aby jednak linie amerykanskie mogły opasać kulę ziemską, trzeba aby zasada "wolności powietrza" została przyjęta przez cały świat, Stany Zjednoczone nie mają bowiem rozrzuconych po świecie posiadłości kolonialnych, gdzieby można było budować własne lotniska.

Toteż polityka amerykanska jest dziś głownym szermierzem nowej zasady. Dla Amerykanow jest przede wszystkim ważne, aby zasada ta uznana została przez Imperium Brytyjskie, ktorego posiadłości rozsiane są po wszystkich zakątkach świata.

Amerykanskie plany ekspansji lotniczej oddawna już wywołują wielkie zaniepokojenie w Anglii. Przyczyną tego jest okoliczność, że komunikacja lotnicza uważana jest za głowny instrument politycznej i gospodarczej supremacji w świecie powojennym, zaś amerykanskie możliwości techniczne i finansowe daleko przewyższają możliwości brytyjskie. Idąc za głosem opinii, rząd angielski wiele uwagi poświęca temu problemowi, ktorym w łonie gabinetu zajmuje się tak wybitna osobistość jak lord Beaverbrook. Pod jego kierownictwem nie tylko sprecyzowane zostało stanowisko brytyjskie wobec doktryny "wolności przestworzy", ale zostało skierowane na właściwą drogę planowanie gospodarcze i techniczne brytyjskiej komunikacji lotniczej, dzięki czemu wyrownano w dużym stopniu zacofanie w stosunku do Ameryki.

Opinia brytyjska wskazuje, że jakkolwiek zgadza się na zasadę wolności przestworzy, to znaczy jest w praktyce skłonna udzielić samolotom amerykanskim i innym prawa przelotu i lądowania na swych terytoriach, to jednak sprzeciwia się amerykanskiemu żądaniu nadania tym lotniskom praw eksterytorialnych, jak rownież nie zgadza się, aby samoloty obcych panstw przewoziły pasażerow brytyjskich na szlakach, leżących między posiadłościami Imperium Brytyjskiego.

Wyjaśnieniem tych rozbieżności zajmowała się ostatnio anglo-amerykanska konferencja lotnicza w Londynie, ktora rzekomo doprowadziła w wielu punktach do porozumienia. Jak wielkie nie byłyby te rozbieżności, to praktyczne podejście do tych problemow, jakie cechuje obie strony, niewątpliwie doprowadzi do ostatecznego kompromisu.

Trudniejsze będą natomiast niewątpliwie zapowiedziane na najbliższą przyszłość "rozmowy lotnicze" ze Związkiem Sowieckim. Polityka sowiecka, ktora konsekwentną i ścisłą izolację terytorium i ludności swego panstwa uważa za alfę i omegę swej racji stanu, nie wydaje się być skłonną do przyjęcia zasady "wolności powietrza". W praktyce oznaczałoby to bowiem nie tylko przelot i lądowanie obcych samolotow na terytorium Zw. Sowieckiego, ale ponadto utrzymywanie przez cudzoziemskie linie lotnicze własnego stałego personelu obsługi, oraz wielką pokusę dla obywateli sowieckich do odbywania zagranicznych wycieczek, co oczywista rownież z wielu względow nie może być w Moskwie mile widziane. Z drugiej strony, brak zgody Sowietow może oznaczać obrocenie w niwecz wielu ambitnych planow amerykanskich i być zrodłem poważnych konfliktow politycznych.

Jeżeli chodzi o konkretne osiągnięcia na drodze do realizacji śmiałych zamiarow stworzenia światowych linii komunikacji lotniczej, to trzeba stwierdzić, że mimo iż myśl konstruktorow w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zaprzątnięta jest przede wszystkim potrzebami wojny, to jednak stworzono ostatnio typy samolotow, określano jako "super-transportowce", ktore chociaż, rzecz prosta, znajdują szerokie zastosowanie wojenne, to jednak tworzone są z myślą ich powojennego zastosowania. Nie wchodząc w szczegoły, wystarczy stwierdzić, że samoloty tych typow mogą przewozić ponad 50 pasażerow lub około 8000 kg ładunku, a ich zasięg jest tak wielki, że umożliwia im dokonanie w kilku etapach lotu dookoła świata.

Chociaż zarowno w Stanach Zjednoczonych jak i w Wielkiej Brytanii i w jej Imperium nie została jeszcze wyjaśniona kwestia stopnia udziału inicjatywy prywatnej i panstwowej w organizowaniu tych linii komunikacyjnych i sprawa ta jest w ogniu zażartej dyskusji, to jednak tu i tam powstało już szereg towarzystw, mających na celu eksploatację rożnych szlakow lotniczych. I tak np. ostatnio w Anglii 5 towarzystw okrętowych, utrzymujących dotychczas regularną komunikację między W. Brytanią a Południową Ameryką, stworzyło wspolnie towarzystwo komunikacji lotniczej dla obsługiwania tego samego szlaku. Była to z jednej strony odpowiedz na daleko już posunięte plany amerykanskich towarzystw lotniczych w stosunku do Południowej Ameryki, z drugiej zaś - pewne zabezpieczenie się przed konkurencją, jaką dla statkow stanowić będzie samolot.

W planowaniu nie pominięto też kapitalnego problemu kosztow przyszłego transportu. Oceny w tej sprawie są dość ze sobą rozbieżne. Zanotujmy narazie, że według obliczen niektorych ekspertow, podroż samolotem z Londynu do New Yorku i z powrotem będzie już w dwa lata po wojnie kosztować 12 1/2 funtow. Gdyby tak było w istocie, to z Warszawy lecielibyśmy na week-end do Londynu tam i z powrotem mniej więcej za 3 funty (według przedwojennego parytetu około 80 zł), zaś pielgrzymka lotnicza z Polski do Jerozolimy, ktora przed wojną musiała kosztować około 1300 zł, będzie dostępna za 160 zł.

-oOo-

KOMENTARZ WYDARZEN

Krym - Tunis czy Dunkierka?

Wydawało się przez szereg miesięcy, że głownym zadaniem von Mannsteina będzie osłona Rumunii w celu niedopuszczenia armii sowieckiej do naftonośnych żył zagłębia Ploesti. Dziś można stwierdzić, że wszystkie plany Niemcow, związane z wykonaniem tego zadania, zawiodły. Upadek Odessy, ostatniego bastionu niemieckiego na terytorium Ukrainy, oraz przekroczenie przez wojska sowieckie rzeki Prutu na całej długości jej gornego biegu, oznacza, że bitwa o Rumunię weszła już w stadium dla Niemcow krytyczne.

Zdobycie Odessy, największego portu sowieckiego nad Morzem Czarnym, przesądza zarazem losy Krymu, samotnej, odciętej od świata warowni niemieckiej na południu Rosji. Czarnomorska flota sowiecka uzyskuje potężną bazę, z ktorej będzie mogła przeprowadzić skuteczną blokadę Krymu od zachodu, kontrolując połączenia między tym połwyspem a Konstancą i Warną, jedynymi portami, jakimi Niemcy na Morzu Czarnym jeszcze dysponują.

Krym w niemieckich kombinacjach strategicznych zajmował pozycję nieżmiernie doniosłą. Początkowo miał być bazą wypadową, z ktorej Niemcy zamierzali wesprzeć przyszłą kontrofensywę na Ukrainie, zachodząc Rosjan od tyłu. Czymś w rodzaju niemieckiego Nettuno. Poznicj, gdy możliwości odzyskania przez Niemcow inicjatywy zanikały w miarę cofania się ich linii bojowych, Krym zaczął spełniać funkcję tarczy, osłaniającej prawe skrzydło południowego frontu, opierającego się o Morze Czarne. Bezsensowne pozornie trzymanie się Niemcow w Łuku Dniepru, w Nikopolu, Krzywym Rogu i Kirowogradzie miało na celu osłonę portow czarnomorskich: Mikołajowa, Chersonia, a przede wszystkim Odessy, z ktorej płynęło zaopatrzenie dla Krymu.

W tej chwili los 17-ej armii niemieckiej liczącej 4-5 dywizji, ktora wraz z resztkami kilku dywizji rumunskich stanowi załogę Krymu (w sumie około 100,000 ludzi) jest przypieczętowany. Pozbawiona dostaw żywności, amunicji i materiałow pędnych, armia ta skazana jest albo na rychłą kapitulację, względnie na ewakuację. Z chwilą gdy rosyjska flota czarnomorska, znacznie silniejsza od tej, ktorą dysponują Niemcy, zainstaluje się w Odessie, co nastąpi niebawem, szanse Niemcow nawet na częściowo pomyślną ewakuację zmaleją do zera. Istnieje wszelkie prawdopodobieństwo ku temu, że Krym nie będzie niemiecką Dunkierką, lecz drugim Tunisem.

Pistolet na Bałkany

Ktoś nazwał kiedyś Krym pistoletem, skierowanym na Bałkany. W rzeczy samej, Krym stanowi znakomitą bazę, zarowno morską jak i lotniczą dla wszelkich operacji przeciw brzegom Rumunii względnie Bułgarii. Ta okoliczność była jeszcze jednym powodem kurczowego trzymania się Niemcow na tej straconej pozycji.

Po opanowaniu przez Rosjan Krymu, co jest rzeczą niedalekiej przyszłości, przed Niemcami stanie widmo desantu nieprzyjacielskiego na czarnomorskich brzegach połwyspu bałkanskiego - możliwość, z ktorą się dotychczas niemal liczyć nie potrzebowali.

W przeddzien decydujących bojow

Na całym froncie południowym Niemcy znalezli się w takiej sytuacji, że dalszy odwrot połączony byłby ze stratami nie dającymi się powetować. Muszą dokonać sztuki zatrzymania się i przegrupowania w ogniu walki. Stawką są tym razem Ploesti i zagłębie naftowe we Wschodniej Małopolsce. Pierwsze osłania linia frontu, rozciągająca się między wschodnimi Karpatami a Morzem Czarnym, drugie - odcinek od Kowla do granicy polsko-węgierskiej. Centrum obrony tego drugiego kierunku są Lwow i Stanisławow. Utrata tych miast przesądzałaby o losach nie tylko zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego, ale jak wykazały doświadczenia z pierwszej wojny światowej, - całej Małopolski Wschodniej.

oooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

Restauracja - Dancing - Bar
"S E M A D A R"
Tel Aviv Hayarkon str.
pod kierownictwem Juliana Fronta
Kuchnia warszawska Ceny przystępne